

Edward Opaliński: Jak przodkowie republikę zbudowali

Szlachta myślała o sobie: państwo to my. „My”, ogół obywateli, stanowimy Rzeczpospolitą



Szlachta myślała o sobie: państwo to my. „My”, ogół obywateli, stanowimy Rzeczpospolitą - rozmowa Stefana Sękowskiego z prof. Edwardem Opalińskim ukazała się w tygodniku Nowa Konfederacja w 2013 roku

Na czym polega różnica między pojmowaniem obywatelskości i narodu politycznego w okresie staropolskim i teraz?

W okresie staropolskim pełnię praw obywatelskich miał wyłącznie stan szlachecki, czyli ok. 10 proc. mieszkańców. Jednak staropolskie prawa obywatelskie były szersze niż dziś. Przykładowo kwestia aresztów tymczasowych – osoba podejrzana może być przetrzymywana w areszcie wiele tygodni, a w skrajnych przypadkach nawet kilka lat. Natomiast na podstawie przywileju *Neminem captivabimus nisi iure victum* z lat 1429–1431 szlachcic nie mógł być przetrzymywany w więzieniu, dopóki nie udowodni mu się winy. Drugim państwem, które zdobyło się na ten przywilej, była Anglia w drugiej połowie XVII w., a więc dużo później niż my. W zakresie życia publicznego ważna różnica polegała na rzeczywistej zależności polityków od swoich wyborców. Posłowie musieli po sejmie przyjeżdżać do sejmików, które ich wybrały, i zdać relację z przebiegu sejmu. Dzisiaj co prawda posłowie mają dyżury w biurach, czasem spotykają się z większą grupą wyborców, ale nie dochodzi do sytuacji, gdy spotykają się ze wszystkimi i są rozliczani punkt po punkcie z tego, co zrobili. Rzecz może nawet ważniejsza: obecnie poszczególne partie przedstawiają programy, które realizują bądź nie. W okresie staropolskim było odwrotnie – na sejmiku z jednej strony wybierano posłów, ale z drugiej strony przygotowywano im instrukcje, których musieli się trzymać. System był przynajmniej ze strony teoretycznej bardziej obywatelski niż obecnie.

Czy jednak poseł nie mógł się przeciwstawić instrukcji?

Oczywiście, miał taką możliwość. Istniała zasada, że wszystkie decyzje należy podejmować zgodnie. Z tego zrodziła się później nieszczęsna zasada, że jeden poseł może zerwać cały sejm ze względu na jakikolwiek powód, ale wcześniej funkcjonowała elastyczna zasada, iż zgoda jest wymagana, w związku z tym pojedynczy posłowie nie mogą się przeciwstawić zgodzie powszechnej. Poseł, który nie zgadzał się z ustaleniami ogółu, mógł się bronić przed swoimi wyborcami, że przecież nie mógł przeciwstawić się zgodzie wszystkich. Ale zanim posłowie podjęli decyzję, dążyli do konsensusu. Komisje sejmowe wymyślono już wtedy – powoływano je, gdy istniała sporna kwestia, a mniejszość bardzo obstawała przy swoich racjach. Komisja miała wypracować kompromis.

Czy staropolscy posłowie przyjęliby w tydzień zmiany w OFE, jak to miało miejsce niedawno?

Takie procedowanie w staropolskim sejmie byłoby nie do pomyślenia. Zresztą nie przeszłoby to także w sejmie zreformowanym przez Konstytucję 3 maja. W rachubę nie wchodziło przegłosowywanie spraw zasadniczych zwykłą większością.

Napisał pan książkę o szlacheckim społeczeństwie obywatelskim. Jak się ono ukształtowało?

Rozwój szlacheckiego społeczeństwa obywatelskiego wiąże się z kolejnymi przywilejami szlacheckimi, poczynając od statutów Kazimierza Wielkiego, które wprowadziły równość wszystkich

szlachciców wobec prawa. Kolejne przywileje, które szlachta uzyskiwała dzięki czy to kryzysom dynastycznym, czy to w związku z licznymi wojnami prowadzonymi głównie w XV w., umacniały jej rolę w państwie. W latach 60. XVI w. ruch egzekucyjny, reprezentujący interesy średniej szlachty, doprowadził do bardzo poważnych reform, przede wszystkim do traktowania na serio zakazu niełączenia funkcji w jednym ręku, utworzenia stałej armii kwarcianej oraz urzędu instygatora koronnego, czyli swoistego prokuratora generalnego.

Duże znaczenie miały zmiany z roku 1573. W wyniku wygaśnięcia dynastii Jagiellonów w linii męskiej po śmierci Zygmunta Augusta zachwiane zostało następstwo tronu. Powołanie nowego monarchy znów wiązało się z daleko idącymi ustępstwami wobec szlachty.

Wydarzenia wokół elekcji następcy Zygmunta Augusta miały duże znaczenie dla kształtowania się późniejszego ustroju Rzeczypospolitej. Wtedy to wprowadzono wolną elekcję – każdy szlachcic, a także najważniejsze miasta królewskie miały jeden głos przy wyborach króla. Wprowadzono powszechne wybory głowy państwa. Podczas sejmiku konwokacyjnego w 1573 r. powołano konfederację warszawską, w ramach której szlachta wpadła na bardzo mądry pomysł, że w czasie bezkrólewia urzędnicy i sądy mają działać w imieniu obywateli. Ponadto wprowadziła zasadę tolerancji religijnej. Oprócz tego posłowie uchwalili na elekcji artykuły henrykowskie, które stanowiły zwięzły opis ustroju, ale rozszerzały uprawnienia sejmu. Nasi przodkowie wprowadzili zasadę, że król musi co najmniej raz na dwa lata zwołać sejm, i to na sześć tygodni. Król musiał zwołać sejm nawet jeśli nie było mu to potrzebne i nie mógł przeciągać jego obrad, by zmiękczyć postawę posłów. Dzięki temu społeczeństwo miało większy wgląd w politykę prowadzoną przez króla.

Czy nie był to jednak wyraz egoizmu stanowego szlachty nieoglądającej się na interes ogółu?

Dlaczego uważa pan, że dążenie do demokratyzacji można nazwać egoizmem?

Ponieważ mam w pamięci to, co się stało później. Upadek Rzeczypospolitej i rozbiory.

Oczywiście z perspektywy 1795 r. można wskazać wiele czynników, które, pojawiwszy się od 1573 r., mogły doprowadzić do rozbiorów. Ale wtedy nikt nie mógł sobie wyobrazić, że państwo polskie zniknie z powierzchni ziemi. Czynienie tego zarzutu jest bezzasadne. W całej Europie, poza Europą wschodnią, społeczeństwo stanowe w XVI w. miało duży wpływ na poczynania władców – dopiero w XVII w., i to tylko w niektórych państwach, następuje wzmocnienie pozycji władców, kosztem stanów. W Anglii proces osłabiania władzy królewskiej wyglądał podobnie jak w Rzeczypospolitej.

Dlaczego więc u nas doszło do rozbiorów, a Anglia, a później Wielka Brytania, stała się wielkim mocarstwem?

Tu dochodzimy do nieszczęsnego *liberum veto*. Gdy użyto go po raz pierwszy, nikt nie spodziewał się, do jakich opłakanych skutków doprowadzi w przyszłości. Za Jana Kazimierza jeszcze wiele sejmów kończyło się sukcesem, za Michała Korybuta Wiśniowieckiego większość sejmów była zrywana, pod koniec panowania Jana III

Sobieskiego już większość, a za panowania Augusta III tylko jeden sejm doszedł do skutku. Zabezpieczyć można się było przeciwko temu uchwaleniem prawa, które by ograniczało funkcjonowanie *liberum veto*, próbowano także ograniczać je poprzez zwoływanie konfederacji. Konfederacja nie jest reprezentacją, jak sejm, ale uosobieniem. Poseł zrywający sejm mógł powiedzieć, że reprezentuje swoich wyborców i nie może sprzeciwiać się instrukcjom wyborców – choć, jak już wcześniej wskazałem, byłby to argument fałszywy. Podczas konfederacji nie mógł tego zrobić. Konfederację taką można było zwoływać tylko przy królu, starano się ją wykorzystywać jako ograniczenie zasady *liberum veto*.

Ceną rozwoju republiki szlacheckiej była marginalizacja innych stanów – chłopskiego i mieszczan. Czy ta cena była konieczna? Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie chłopstwa, czyli przywiązania chłopca do ziemi i zamknięcia możliwości przemieszczania się między stanami.

Zasadnicze znaczenie miał 1520 r., kiedy to król Zygmunt Stary oddał chłopów z dóbr prywatnych pod całkowitą dyspozycję w sensie prawnym właścicielom wsi. W dłuższej perspektywie miało to poważne konsekwencje dla obronności kraju. W XVIII w. państwa ościenne, np. Prusy, miały o wiele większą armię niż Rzeczpospolita, ponieważ powoływały chłopów do wojska. U nas armia była wyłącznie zawodowa, co czyniło żołnierza drogim, a wcale nie lepszym, bo powoływany na dwadzieścia lat do armii chłop po kilku latach musztry był bardzo dobrym żołnierzem. Na skutek decyzji z 1520 r. szlachta musiałaby zgodzić się na pobór z dóbr szlacheckich, a nawet Sejm Wielki się na to nie zgodził.

Pójście do wojska na dwadzieścia lat nie było jednak wielkim interesem dla chłopów...

...dlatego przez niemal cały XVIII w. chłopów z Prus masowo uciekali do Wielkopolski przed wojskiem. U nas mieli świetne warunki, ponieważ otrzymywali okres wolnizny. Służba wojskowa byłaby uciążliwa, ale tylko dla części chłopów, bo przecież nie powołano by wszystkich. Pańszczyzna nawet w swoim maksymalnym wymiarze, nawet do sześciu, siedmiu dni w tygodniu, dotyczyła największych gospodarstw chłopskich, które miały powierzchnię od kilkunastu do kilkudziesięciu hektarów. Mogły sobie pozwolić, by oddać do dyspozycji dworskiej jednego parobka tygodniowo. Lecz te powinności brały się stąd, że chłopów byli użytkownikami wsi, a nie ich właścicielami. I właściciele też mieli zobowiązania wobec chłopów – np. gdy była zaraza lub pożar, właściciel był zobowiązany do udzielenia pomocy. Naturalnie zdarzały się sytuacje, gdy właściciel wsi był sadystą lub niespełna rozumu – wtedy dola chłopów była nie do pozazdroszczenia.

Wcześniej szczególna rola szlachty w państwie wynikała z tego, że szlachcic był rycerzem, który bronił Rzeczypospolitej przed najeźdźcami. Jaka była legitymizacja władzy narodu politycznego w dobie, gdy szlachcic był już głównie ziemianinem?

Bardzo konserwatywna, nadal opierająca się na stwierdzeniu, że szlachcic jest rycerzem. Teoretycznie do końca istnienia Rzeczypospolitej istniało pospolite ruszenie. Ostatni raz zwołane za Jana Kazimierza, ale różne konfederacje działały na zasadzie pospolitego ruszenia. Obowiązek obronny dawał zresztą przywileje nie

tylko szlachcie. W czasach panowania Stefana Batorego wprowadzono piechotę wybraniecką. Z co dwudziestu łanów w dobrach królewskich powoływany był do wojska jeden chłop. On powinien mieć uzbrojenie, mundur i co jakiś czas zgłaszać się na ćwiczenia. W zamian nie był pociągany do żadnych świadczeń – ani pańszczyzny, ani płacenia podatków. Miał też dodatkowe przywileje, np. mógł założyć karczmę czy młyn, dochodami nie dzielił się ze starostą. To była superarystokracja chłopska, której status majątkowy był wyższy niż szlachty zaściankowej. Kilkakrotnie znalazłem w aktach sejmikowych z XVII w. sformułowanie „panowie żołnierze łanowi”. Tak szlachcice nazywali chłopów, którzy służyli w piechocie wybranieckiej. Za tym szedł więc też szacunek ze strony szlachty.

Z czasem do głosu znów doszli magnaci. Czy mogli wykorzystywać retorykę republikańską dla ochrony swoich interesów?

Ona w znacznym stopniu stanowiła tarczę przeciwko ich władzy. Nawet magnat nie mógł sobie pozwolić na jawne bezprawie. Przykładowo podczas elekcji po abdykacji Jana Kazimierza niemal wszyscy senatorowie byli przekupieni przez zagraniczne dwory, niektórzy nawet sprowadzili pod Warszawę swoje prywatne armie. To wszystko spaliło na panewce, ponieważ masa szlachecka wybrała Michała Korybuta Wiśniowieckiego – syna co prawda magnata, ale zrujnowanego przez powstanie Chmielnickiego, który mógł przekupić najwyżej kilkunastu szlachciców (*śmiech*).

Jaką ocenę wystawia historia republikańskim zasadom, skoro z jednej strony działały przez kilkaset lat, ale z drugiej doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej?

Myślę, że jak najbardziej pozytywną. Chciałbym wskazać na zasadniczą różnicę między ówczesnym społeczeństwem a dzisiejszym: przynajmniej w okresie pierwszego bezkrólewia, po śmierci Zygmunta Augusta, szlachta myślała o sobie: państwo to my. „My”, ogół obywateli, stanowimy Rzeczpospolitą. Dziś tak nie myślimy, a szkoda. To przekonanie pozwoliło w wieku XIX utrzymać świadomość polskości. W wieku XIX rozszerzyła się ta świadomość na mieszczan i znaczną część chłopów. I przyczyniła się do odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej.

Rozmowa Stefana Sękowskiego z prof. Edwardem Opalińskim ukazała się w tygodniku Nowa Konfederacja w 2013 roku